

Liceum Ogólnokształcące nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu

CENZURKA

niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

Nr 5 2018/19 (71) Marzec



Zdj. Kornelia Piątek

- ▶ Z życia szkoły ▶ Czy ja jestem hejterem? ▶ Tematy tabu ▶
- ▶ Czy sport to zdrowie? ▶ O poprawności języka polskiego ▶
- ▶ Skrzyp regałów ▶ Zawód przyszłości ▶ Opowiadania ▶ Poezja ▶
- ▶ Z biblioteki gracza ▶ Medycyna w średniowieczu ▶

Miejsca pamięci w Warszawie

W dniach 26-27 lutego nasza klasa humanistyczno-medialna 1f pojechała na wycieczkę do Warszawy, by zobaczyć liczne miejsca pamięci.

Po długiej podróży autokarem najpierw zwiedziliśmy Zamek Królewski, a wieczorem obejrzelśmy Centrum Kopernika. Cały dzień oglądaliśmy świadectwa trudnej i bolesnej historii naszego kraju.



Drugiego dnia poszliśmy do Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, oraz do Muzeum Powstania Warszawskiego. Oba muzea zachwyciły nas swoją nowoczesną architekturą i bardzo zaintrygowały nas niezwykle ciekawymi eksponatami. Dowiedzieliśmy się wielu istotnych rzeczy, na przykład dotyczących kilkusetletniej obecności Żydów w Polsce.

Wycieczka była bardzo udana i ciekawa. Cieszę się, że mogłam na nią pojechać.



Julia Styś

Wymiana polsko-niemiecka

W tym roku nasza szkoła uczestniczyła w wymianie polsko-niemieckiej ze szkołą Freie Waldorfschule Drezden.

Od 24 lutego do 2 marca gościliśmy w murach naszego liceum młodzież z niemieckiej szkoły. Natomiast od nas czynny udział w wymianie wzięło 10 uczniów. Razem zwiedziliśmy najważniejsze atrakcje Wrocławia: Panoramę Raclawicką, Rynek, Muzeum Narodowe, Hydropolis, Halę Stulecia i Zoo. Wieczorami tworzyliśmy *Kronikę wymiany* i poznawaliśmy się. Był to dla nas wszystkich test językowy, z którym każdy sobie poradził.

Wszyscy razem miło spędziliśmy czas, więc pożegnanie było trudne. Rozłąka nie potrwa jednak długo, gdyż już w maju to my wybieramy się do nich!

Ania Grzegorowska



Limo

Za dużo gadała
Za mało słuchała
Nie chciała
Ale jednak zrobiła
Bo nie pomyślała
I zapomniała że
Nie umie być delikatna
Czasami coś w jej głowie
Umiera i nie myśli
Więc w konsekwencji dostaje
Z łokcia w oko
od osoby o nazwie
Sumienie.

Ola Jerzycka

Przemyślenia spod puchu

Gdzieś głęboko - w głębi duszy
Czarna myśl mnie w bólu kruszy.
Nie chcę głośno jej wspominać
Nie chcę jej już wypominać...
Żeby człowiek w własnej głowie
Bał się tego, co sam powie!

Jaźni para się kółacze, gdy
W mym wnętrzu dziecko płacze...
Bo się boi! Nie ma siły...
Patrzy jak przygasa półmrok miły.
Nie opiszę lęku słowem i
Nie stanie się on wiersza płodem.

I to żyje ze mną wraz
I to czeka na swój czas.
A ja walczę, opór stawiam!
Nic w ten temat Ci nie mawiam.
Nie chcę wzbudzać Twojej trwogi
Kocham wszak Twój uśmiech błogi...

Ola Urbańska

Pokolenie ludzi „Nietakich”

My potrzebujemy trochę miłości.
Potrzebujemy być potrzebni.
Czujemy zbyt wiele i chcemy,
Chcemy za mocno...

Dusi nas w kłatce i
Chcemy w to iść.
Głębiej, głębiej i głębiej.
Brniemy w nasz brak przyszłości.

Teraz Nam dobrze,
Mi z tobą.
„Nietakiej” z tobą.
TERAZ Mi dobrze.

Nie interesuje Nas Jutro,
Bo „Nietak” je widzimy,
Nie tak planujemy.
„Nietakiej” przyszłości chcemy...

To jest Nasza kłątwa.
Za mocno chcemy i
Kierujemy się uczuciami.
Ale uczucia to NIE pamięć.

„Nietak” powinniśmy je traktować.
Ale nie potrafimy...(nie chcemy?)

I co z tego?
I tak żyjemy – „Nietak;..”

Ola Urbańska

Upragniona ona

Zbrukana do cna.
A w moim wnętrzu ona.
Alabastrowe odbicie żywego trupa.

Zbrukana na wskroś.
Próbuję naprawić się jakoś.
Ona gniecie od środka.
A ja to jej adresatką.

Zbrukana do szpiżu kości.
Jestem jak uczuciowi bankruci.
Niech ktoś mi wiarę przywróci!
Niech ona, proszę powróci...

Patrycja Zygałdo

Dokąd poszli wszyscy, którzy zmarli?

Dokąd poszli wszyscy, którzy zmarli?
Jaką ongiś przekroczyli bramę?
Czy na końcu światło jest latarni
Czy dajemy temu darmo wiarę?

A jeżeli śmierć jest naszym końcem
I nic potem już nas tam nie czeka;
Nie uraczy się nas sławą, słońcem;
I ni dnia tam nie ma, ni człowieka. . .

Zgroza mię przepełnia i niepewność,
Co mnie czeka – czy cokolwiek czeka?
Gdy nadejdzie zimna, blada senność,
Czy na zawsze stuli się powieka?

W

Ponizej prezentujemy wiersze, które autorzy przedstawiali na wieczorze poetyckim
Szukając słów... 3 grudnia 2018 r.

Sama sobie

Niepotrzebne mi
Czyjeś ramiona
Wolę być we własnych
Zapotrzebowanie
Zbyt wielkie
Uniemożliwia spokojny
Myśli przepływ
Strach przed
Niekochaniem
Wrywa w środku nocy
Ze snu niespokojnego
Nie chcę żyć w nadziei
Że czyjeś ramiona
Zmienia bieg historii
I stanę się szczęśliwa
Własny bałagan
Posprzątam sama

Ula Żmuda

Hipokryzja

Otwórz oczy na świat
bo ta wojna nie skończyła się
ona nadal trwa
brat naprzeciw bratu
siostra przeciwko siostrze
cierpienie nie zniknęło
przeniosło się na moment w inne miejsce
ale wciąż jest obecne
i głośniejsze niż przedtem

Czczysz przeszłość a zapominasz o tym co jest teraz
przypisujesz sobie zasługi bohaterów
brudzisz ich pamięć swoim sztucznym uśmiechem,
zanim nazwiesz się patriotą, zacznij być człowiekiem

W czołowym magazynie, widzę same, ważne twarze
stoją ramie w ramie, wspominając „dobre czasy”
Macron, Trump, May, świętują the Armistice Day
Kogoś brakuje, czyż nie?
Chyba zapomnieli, kto jeszcze miał wkład w ten dzień

Orientacja Wiatr zawiał, a ja się zgubiłam. Wróciłam, ale już nie byłam. Nie jak ja. Chcę jak ona Świecie! Grasz, tańczę Kłaszczesz, skączę Wołasz, jestem. Tak jak lubisz. Nie umiem inaczej. Nie wiem już kim jestem. Kim chcę być? Kim byłam? Gdzie jestem? Jak wrócić? Zawołaj za mną ukochany! Sama nie trafię, bo przecież wiesz, że mam słabą orientację w terenie.

Asia Teodorowicz

Wieczorem, o godzinie siedemnastej ogłoszony
został marsz
tłumy młodych chłopaków ruszyły w tan
z zakrytymi ustami, bombami dymnymi
głosili hasła o wierze, o bohaterstwie
zapominając o braterstwie

Wojna nadal jest i ma się lepiej niż kiedykolwiek,
to, że jej nie widzisz, nie znaczy, że nie istnieje
więc, może zamiast świętować, walczyć dalej
o dusze ludzi, nad którymi wisi śmierć

Nie chcę słyszeć o tym jak wielkim jesteś patriotą
chcę widzieć jak pomagasz sierotom
Nie mów mi czym jest mój dom
bo moim domem jest Ziemia nie jeden kraj
ja nie mam narodowości
nie mam też religii
dla mnie nie ma nieba ani piekła
dla mnie jest tylko niebo albo piekło na Ziemi
i nie będę udawać jak wy,
żyjąc jakbyście byli głuchoniemi

Lilia Hadj Said

Wróciłam

Gdziekolwiek jest twoje serce, tam jest twoja miłość
Gdziekolwiek jest twoje miejsce, droga jest długa
twoja przeszłość to nie ty
twoi rodzice to nie ty
żale, pomyłki, upadki niech nie będą częścią twojej
duszy

kiedyś proch zakryje mnie
a ja w ostatniej minucie uśmiechnę się

Lilia Hadj Said

★

Wzburzone morze zabiera plany, marzenia, nadzieje
Fale agresywnie uderzają o brzeg
Siedząc na piasku uświadamiam sobie bolesną prawdę
Wszyscy już odpłynęli w łódce
Dla mnie zabrakło miejsca

Julia Barzycka

poezja po angielsku

Thankful

*All time tired, exhausted
Sitting in the centre of darkness
The you came
The purest of all
Dazzling as the sunlight
So far my life meaningless
My eyes colourblind
My mind numb
Then your touch
Warm as a sun
Gentle as a lamb
So fragile that could break
from a single touch
Picked me - destroyed soul
You embraced me entirely
Despite my flaws
You accepted me
So I am thankful for that
I am thankful for loving me
Just me, broken me*

Distance

*The distance means nothing
if this love is real
I would cross the seven seas
I would climb all the mountains
All you have to do is
say I love you*

My things

*Another girl
another affair
but they cannot compare
to softness of your body
Your touch reached my heart
Now it belongs to you
Does not matter how many
girls will be after you
how much they will try
my heart merely belongs to you
As the soul, the mind
You've collected them all
Now I am sitting here
all alone and wondering
when will you give them back*

World

*If I could fly
I would not travel around the world
I would conquer the distance
between us
because it kills me every time
when you are not beside me
So I would fly to you my love
because you are my world*

Angelika Falkowska



skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Najbardziej inspirujące, pouczające i podnoszące na duchu są cudze historie. To dlatego czytamy i oglądamy tak chętnie biografie, wywiady i informacje o ciekawych ludziach. W marcu proponujemy **życiorysy kobiet**, które mogą nas wiele nauczyć, zainspirować i przestrzec przed błędami. Historie wielu kobiet wskazują nam nowe możliwości rozwoju i sposoby na poradzenie sobie z naszymi problemami. Kiedy nie wiesz, co zrobić w życiu i kiedy masz dylemat, jaką wybrać drogę – przeczytaj historię opartą na faktach. Taka lektura zawsze będzie ciekawa!

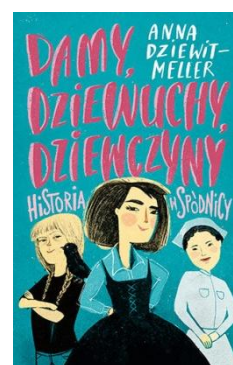
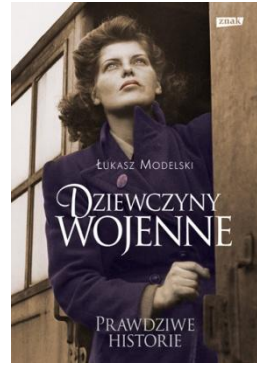
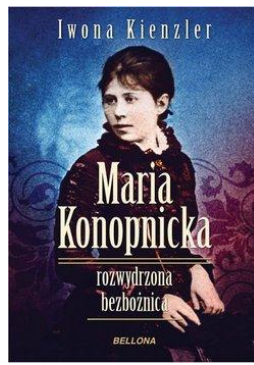
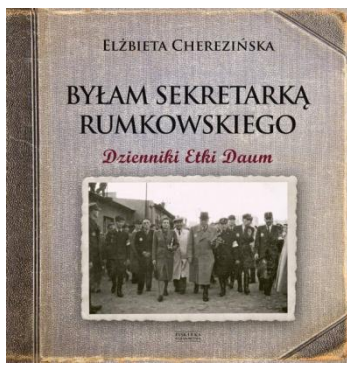
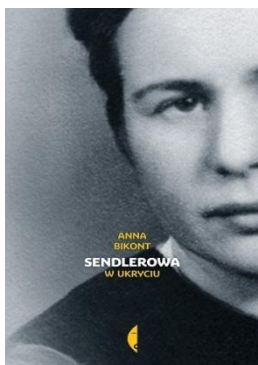
1 marca obchodzimy święto żołnierzy antykomunistycznego podziemia niepodległościowego, stawiających opór wobec sowietyzacji Polski i podporządkowania jej ZSRR w latach 40. i 50. XX wieku. W bibliotece znajduje się wiele ciekawych materiałów - książek, filmów, czasopism - poświęconych sylwetkom tych niezwykłych ludzi,

W naszej szkolnej **galerii "Na ceglach"** już po raz kolejny w tym roku szkolnym zmieniły się prace plastyczne. Możemy zobaczyć nowe rysunki **Natalii Matysiok** z kl. 2A i **Zuzanny Bziel** z kl. 1C, a do grona szkolnych artystów dołączył **Paweł Soltys** z kl. 1F.

Zapraszamy do biblioteki!



Rysunek Zuzanny Bziel w Galerii na ceglach



recenzja książki

Ellis W., Robertson P., Ramos R.: Transmetropolitan. T. 1 i 2. Warszawa, 2018.

Modne zmienianie swojego gatunku, formatowanie świadomości, kanibalizm na ludzkich klonach, konwent ze wszystkimi religiami. Tak wygląda według Warrena Ellisa przyszłość w komiksie *Transmetropolitan*.

W niektóre poniedziałki mam warsztaty dziennikarskie (coś w tym stylu). Na tych zajęciach zadaję sobie dwa pytania:

- 1) Czy chcę być dziennikarzem?
- 2) Jakim chciałbym być dziennikarzem?

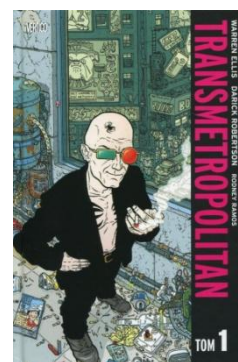
Choć nie znam odpowiedzi na pytanie numer jeden, to na drugie już znam. Chciałbym być jak Pająk Jeruzalem. Dlaczego? Bo to dziennikarz z pasji, który szuka prawdy, by ją pokazać ludziom. Jest to także postać dobra, choć bardzo wulgarna. Prawdopodobnie odżywia się papierosami i alkoholem. Gdyby Jeruzalem istniał naprawdę, wielu ludzi nie lubiłoby go lub nawet nienawidziło. Jednak jakbyśmy znali go osobiście, nie mielibyśmy lepszego przyjaciela. Ellis wykreował kogoś, kto jest moralnym dnem, a i tak mu kibicujemy

Co do akcji, to nie mam zastrzeżeń. Nawet bardzo polubiłem tę serię. Świat przedstawiony w serii to szokująca wizja scenarzysty. Poniekąd jesteśmy złączeni z postaciami z tego świata. Nie wiedząc nawet o ich istnieniu, to i tak im współczujemy. Ważnym elementem fabuły jest political fiction. Pisze i obraża polityków, którzy startują w kampanii.

Rysunki Daricka Robertsona przypominają styl Dave Gibsona, np. w *Strażnikach*. Wprawiło mnie to w lekką nostalgię. Wskazało mi to, co może być w komiksie.

Cała seria jest dostępna w naszej bibliotece.

Paweł Soltys



Levithan David: *Każdego dnia*. Wrocław, 2015.

Każdego dnia w innym ciele i w innym życiu
Każdego dnia zakochany w tej samej dziewczynie.

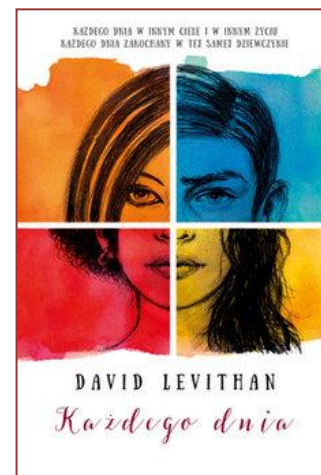
A (główny bohater) nie wie, kim dzisiaj będzie i gdzie się znajdzie. A pogodził się ze swoim wyjątkowym losem, ustalił nawet zasady, których stara się przestrzegać: nie angażować się, nie rzucać się w oczy, nie mieszać w cudzym życiu. Aż do pewnego poranka, kiedy budzi się w ciele Justina i poznaje jego dziewczynę, Rhiannon. Od tej chwili przestają obowiązywać wszelkie zasady, bowiem A wreszcie znalazł kogoś, z kim pragnie być – każdego dnia, bez wyjątku.

Powieść *Każdego dnia* Davida Levithana została mi polecona przez znajomych. Jej autor stworzył coś niezwykłego. Od pierwszej strony jesteśmy wciągnięci w wir szalonego „życia” głównego bohatera, a każda kolejna strona porywa nas jeszcze głębiej w całą historię. Już sam pomysł wydał mi się interesujący, a samo wykonanie sprawiło, że zakochałam się w niej. Dodatkowo autor wpłótł w tekst wiele ważnych tematów. Udowodnił, że literatura dla młodzieży nie musi być tylko pustym słowotokiem. Wyniósł ten gatunek literatury na wyższy stopień.

Książka porusza temat docenienia tego, co się ma i kim się jest każdego dnia, dzięki czemu można nawiązywać stałe relacje z innymi ludźmi, czego brakuje głównemu bohaterowi. Pokazuje też jak wielką tragedią jest brak jakiegokolwiek stałej rzeczy w życiu. Główny bohater nie ma imienia. Raz jest dziewczyną, a następnego dnia może być chłopakiem. Codziennie rano przejmie ciała, które mają tyle samo lat, ile miałby bohater, gdyby miał własne ciało. Uważam, że powieść jest ciekawa nie tylko ze względu na pomysł przemieszczania się do ciał, ale przede wszystkim dlatego, że autor nie tylko skupił się na głównych postaciach i ich problemach, ale w prosty sposób przedstawił nam portrety psychologiczne poszczególnych osób, w jakie się wcielił A.

Podsumowując, w książce każdy znajdzie coś dla siebie, począwszy od dramatyizmu po komedię.

Sylwia Czuchnicka



z biblioteki gracza, czyli przegląd gier

To the Moon

Rzeczywistość, gdzie można zmieniać wspomnienia. Niekiedy ma to wpływ na teraźniejszość. Jednak co się stanie, gdy za zwykłymi wspomnieniami kryje się tajemnica, którą tylko nieliczni mogą poznać? Właśnie to jest... To the Moon.

To the Moon jest grą z gatunku komputerowej gry przygodowej, czyli rozgrywką, gdzie gracz odgrywa rolę głównego bohatera, zaś postęp w fabule wyznacza eksploracja świata lub rozwiązywanie zagadek. Jej premiera miała miejsce 1 listopada 2011 roku, ale na polski rynek weszła po dwóch latach – 20 lutego 2013 roku. Jej produkcją zajęło się studio Freebird Games. Kontynuacją *To the Moon* jest *Finding Paradise* wydana 14 grudnia 2017 roku.

Akcja gry rozgrywa się w czasach współczesnych z jedną różnicą... ludzie za pomocą technologii potrafią manipulować wspomnieniami i spełniać marzenia. Jednak jest haczyk – mogą korzystać z tego jedynie umierający ludzie. Z tej technologii korzysta firma Sigmund Corp, w której pracują główni bohaterowie, których czynami kierujemy – **dr Eva Rosalene** i **dr Neil Watts**.

Ich klientem jest **John Wyles** – starzec, mieszkający w ogromnej posiadłości wraz ze swoją opiekunką. Jego największym marzeniem jest dostanie się na księżyc. Wszystko wydaje się być proste, lecz gdy doktorzy przystępują do działania... wszystko zaczyna się komplikować.

Gra ma dość łatwą mechanikę – głównie rozmawiamy z innymi postaciami, dopasowujemy różne elementy, a także rozwiązujemy zagadki. Gracz kieruje **Ewą** lub **Neilem** – nigdy dwoma naraz, dlatego sterowanie postaciami nie jest skomplikowane. Jedyna droga może doprowadzić gracza do kontynuacji, co nie jest proste – jednak dzięki temu gra nie trwa parę minut.

Podsumowując, *To the Moon* jest idealną grą dla osób, które lubią rozwiązywanie zagadek oraz nutkę przygody. Plusami są doskonale skomponowana muzyka, dzięki której gracz może wczuć się w fabułę, charakterystyka postaci, zbalansowanie między zabawnością a smutkiem, dopracowana fabuła oraz zakończenie, które może doprowadzić do łez. Gra jest dostępna na Steamie w wielu wersjach językowych (niestety jest płatna) oraz można ją znaleźć w różnych sklepach z grami.

To the Moon poznałam dzięki mojej przyjaciółce, która mi ją pożyczyła. Od razu spodobała mi się grafika oraz zabawne sytuacje, które umilały mi grę. Pokochałam także muzykę z tej gry, a zakończenie... mnie zasmuciło, ale i zmusiło do refleksji. A co Tobie spodoba się w *To the Moon*?

Wiktoria Bronkowska

Tematy tabu

Skoro mamy w Polsce wolność słowa, to dlaczego wciąż boimy się wypowiadać na tematy „tabu” ?

Wyjeżdżając za granicę, rozmawiając z obcokrajowcami, zawsze zauważam większy luz w ich wypowiedziach. Ostatnio zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak jest, dlaczego osoby w moim otoczeniu stają się często spięte, czują się niekomfortowo rozmawiając z innymi, nawet bliskimi przyjaciółmi na niektóre kwestie. Doszłam do wniosku, że w Polsce wciąż boimy się poruszać tak zwane tematy „tabu”, czyli tematy kontrowersyjne, które powodują często zniesmaczenie u drugiej osoby. Nigdy zresztą nie lubiłam tego stwierdzenia: *tabu*. Ono po prostu dla mnie nie istniało, nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego miałabym czegoś nie mówić, skoro wyraźnie czułam taką potrzebę. Ja akurat zostałam wychowana w takiej rodzinie i w takim otoczeniu, w którym nigdy nie było miejsca na szczerość, oryginalność i swobodne wyrażanie myśli. Poza moją siostrą, reszta rodziny nie lubiła i wciąż nie lubi ze mną rozmawiać, boją się, że zaraz powiem coś, co spowoduje niezręczną ciszę. Nawet moja kuzynka, dwa lata starsza ode mnie, chodzi do kościoła, bo tak wypada (oczywiście nie jest wierząca), a moja mama na samo słowo seks, reaguje z taką miną, jakby właśnie usłyszała o trzeciej wojnie światowej.



Uważam, że powinniśmy chcieć rozmawiać o wszystkim, bez strachu o to, że ktoś może nas upomnieć czy skrytykować o brak kultury. Prawda jest taka, że nie zajmując się tematami takimi jak współzycie, pedofilia, homoseksualizm, holocaust, polityka czy nawet śmierć i bez rozmawiania o nich wprost, stajemy się ignorantami. Nie ma nic złego w ujawnianiu swojego zdania i wszczynaniu dyskusji na te tematy, bo to właśnie czyni nas ciekawymi ludźmi - własne zdanie. Bardzo chciałabym też, żeby rodzice wpajali to dzieciom od najmłodszych lat, dzięki czemu nie zajmie im paręnaście lat (lub wieczności), żeby zrozumieć, że mają prawo do mówienia o wszystkim, co myślą. Wychowywanie dziecka w pełnej świadomości sprawia, że staje się ono bardziej ciekawskie, zaczyna interesować go świat. Ten model wychowania jest genialnie przedstawiony w filmie „Captain Fantastic”, w którym ojciec szóstki dzieci, zamiast odpowiadać zdawkowo na ich pytania, mówiąc *jesteś za młody na te sprawy*, tłumaczy wszystko w takim, samym języku, jakby rozmawiał z kimś w swoim wieku. Dzięki takiemu postępowaniu, młody człowiek będzie po prostu lepiej przygotowany do życia.

Wydaje mi się, że głównym powodem, dla którego unikamy kontrowersyjnej tematyki jest strach. Zanim powiemy coś na głos, myśl przechodzi przez tysiąc etapów w naszej głowie. *O nie, nie mogę tego powiedzieć, bo co pomyśli nauczyciel. Nie chcę, żeby mama patrzyła na mnie inaczej. A co, jeśli przyjaciele uznają mnie za zbyt bezpośrednią.* No cóż, nie mogę zagwarantować, że tak się właśnie nie stanie. Z pewnością poruszając tematy tabu natkniesz się na

ludzi, którzy będą cię upominać, ścigać na ziemię, ale jest też szansa, że dzięki temu odważnemu krokowi, spotkasz ludzi podobnych do siebie, którzy ucieszą się, że mają z kim szczerze porozmawiać.

Mówienie o ważnych, spornych sprawach jest naprawdę wyzwaniem, daje wolność, poczucie, że możesz zdobyć świat, przynajmniej tak było w moim przypadku. Pokonując strach i poruszając coraz to nowe tematy, otwierasz się niesamowicie na świat i co najważniejsze, widzisz go w pełni i nie zwracasz już uwagi na pseudo-zakazy, cenzurę czy pogardliwe spojrzenia. Pocięszające jest jednak to, że coraz więcej osób z pokolenia Z otwiera się. Kiedy z kimś rozmawiam, rzadko słyszę już *Za dużo informacji*. To znak, że świat się zmienia, a przede wszystkim tworzy się nowa kultura.

Lilia Hady-Said

Kruk (5)

Przechadzałam się po ulicach w poszukiwaniu ludzi, którzy mogliby zostać kolejnymi ofiarami. Ulice były jednak puste, ale czego mogłabym się spodziewać o tej porze. W pewnym momencie zauważyłam na chodniku ślady krwi, które doprowadziły mnie do ciała jakiegoś bezdomnego. W tym samym momencie usłyszałam czyjś krzyk. Damski krzyk. Zaczęłam biec w tamtym kierunku. Doszło do tego szczekanie psa. Chwilę później zobaczyłam jakiegoś chłopaka, próbującego podduśić staruszkę. Obok szczekał zawzięcie niewielki york i próbował ratować swoją właścicielkę. W chłopaku było jednak coś, co mnie zaskoczyło. Zobaczyłam na jego głowie rogi.

– Zostaw ją! – krzyknęłam. Chłopak zwrócił wzrok na mnie i przez chwilę wydawał się zaskoczony, ale jednak zignorował mnie, a następnie sięgnął po nóż, który miał przy pasku i zakończył szamotaninę staruszki. Wytarł nóż o spodnie i podszedł do mnie szybkim krokiem. Teraz zauważyłam, że jest ode mnie sporo wyższy. Miał ciemne włosy, które były związane w kucyk, a oczy były równie czerwone jak moje.

– Więc ty też masz to nieszczęście – stwierdził smutnym tonem. Było to dość dziwne, patrząc na to, że dopiero co zamordował z zimną krwią staruszkę. – Jestem Alexander.

Schował nóż i uśmiechnął się nieco krzywo.

– Raven, ale ja nie rozumiem, czemu nagle jesteś taki... Hm... Miły?

Dopiero zamordowałeś staruszkę.

– Zrobiłem to, bo muszę. Mój wujek mnie do tego przygotowywał od dziecka, chociaż nie chciałem tego. No wiesz, to jest przekleństwo.

Złóż dość dużo ofiar, a trafisz pod opiekę ojca. Właśnie na tym mi zależy.

– Ale po co? – spytałam zdziwiona.

– Po co? Nie wiesz nic o tej sytuacji, prawda?

– Nie rozumiem, co dzieje się ze mną – spojrzałam na niego z lekkim zawstydzeniem.

– Mogę ci to wyjaśnić, ale najpierw chcę wiedzieć jedno. Czy chcesz mu składać ofiary?

– Nie, to się samo dzieje, jakby coś mną kierowało – odpowiedziałam szybko.

– To część klątwy, ale skoro jesteś ze mną to przedstawię ci mój plan – uśmiechnął się do mnie, a zaraz potem jego twarz wykrzywił wyraz bólu.

Jak się okazało pies staruszki ugryzł go w kostkę. Podniosłam z ziemi smycz i odciągnęłam zwierzę od Alexandra. Pies szczekał na niego i wrywał się, żeby znowu zaatakować.

– Dlatego nie lubię małych psów. Małe potwory – splunął w stronę psa. Zaczął iść w stronę wyjścia z parku. Ruszyłam za nim, starając się utrzymać psa z dala od niego.

– Wracając do tematu. Pomyślałem, że jeśli udałoby mi się dostać do piekła i zrzucić samego Szatana z tronu, mógłbym zapobiec wszelkim opętaniom i reszcie problemów wywoływanych przez niego.

– To jest jakiś pomysł, ale skąd wiesz, że ci się to uda, no i czy on nie słucha – rozejrzałam się niespokojnie wokół.

– Nie słucha, nie jest Bogiem – przy ostatnim wyrazie nieco się wzdrygnął. – W każdym razie z tego co wiem, jeszcze nikomu nie udało się dojść do piekła.

– Dlaczego?

– Siostry zakonne i księża są tym problemem. Zawsze któremuś udaje się oczyścić taką osobę jak my, a ta umiera sześć dni później.

– Widzę, że bardzo dużo o tym wiesz – przywiązałam psa do płotu jednego z domów i ruszyliśmy dalej ulicą.

– Jak mówiłem, byłem przygotowywany od dziecka na to. Mój wujek był fanatykiem, a ciotka, ona wymyśliła, co mógłbym zrobić i wspiera mnie w tym. A co z tobą, kto zafundował ci to nieszczęście?

– Mój dziadek, nie żyje. Jak i moi rodzice, przez jakiś czas zajmowała się mną macocha, którą zabiłam. Okropna kobieta.

– To tak jak mojego wujka. To było moje pierwsze morderstwo, ale wyglądało na wypadek.

– Ja zabiłam księdza.

– Szacun – zagwizdał z uznaniem.

– A teraz poszukuje mnie policja.

– Trochę słabo, ale ja w sumie nie miałem lepiej. Rok temu w moje szesnaste urodziny wujek zamknął mnie w piwnicy i stwierdził, że dopiero jak opanuje jakieś mistyczne umiejętności, to będę mógł wyjść i dokonać pierwszego zabójstwa. Powinien czuć się dumny, że to on był tym pierwszym.

– I co zrobiłeś?

– Opanowałem telekinezę i kiedy schodził do piwnicy odsunąłem poluzowaną deskę. On się potknął i sturlał na dół. Wpadł prosto na rozsypane gwoździe. Wyglądało to na wypadek i o to chodziło. Nie żebym go żałował, ale ciężko było przed policją



udawać, że jest mi przykro. Zakrywanie rogów, to też był problem.

– O czym my rozmawiamy, to wszystko jest chore! – Po moich policzkach spłynęło parę łez. – Na dodatek mam wrażenie jakby w moim ciele mieszkały dwie różne osobowości.

– To przejdzie, w każdym razie mi przeszło, ale skoro nie masz w tym momencie gdzie się zatrzymać, proponuję ci nocleg.

– Odpada, skąd mogę mieć pewność, że mogę ci ufać? – popatrzyłam na niego, jak na wariata. Stał w miejscu, więc i ja się zatrzymałam. Popatrzył na mnie ze zwyczajnym uśmiechem.

– Nie masz żadnej pewności, ale stoimy obok mego domu i z naprzeciwka jedzie jakiś patrol policyjny, więc wybieraj - ja albo policja – wskazał na radiowóz jadący z naprzeciwka.

Zmrużyłam oczy i odetchnęłam.

– Niech ci będzie, ale jeśli coś mi się stanie, to się policzymy.

Alexander tylko roześmiał się i wszedł za nim na podwórko, a chwilę później znaleźliśmy się w środku domu. Nie byłam przygotowana na to, co stało się później. Było to jednocześnie zaskakujące i przerażające.

Natalia Kapitaniec

przemyslenia

Czy ja jestem hejterem?

Tak zwanych negatywnych emocji jest wszędzie mnóstwo. Na ulicy, w internecie czy telewizji.

Dużo lęku, frustracji, gniewu, zazdrości, poczucia bycia nierozumianym i brak zrozumienia innych.

Ludzie jednak wcale nie są źli. Po prostu czasem brak im empatii czy doświadczenia.

Nie możemy też powiedzieć, że świat staje się coraz gorszy. Bo on nie jest ani zły, ani dobry. Świat po prostu jest i ma on wiele odcieni zależnie od tego, jak go widzimy i jacy jesteśmy. Nie powinniśmy wszystkiemu i wszystkim nadawać etykiet, ale ostatnie sytuacje prowokują do zastanowienia się nad tym, dlaczego tych emocji, zwłaszcza tych, które nam szkodzą jest wokół tak dużo?

Często zrzucamy winę na czynniki zewnętrzne i owszem, mają wpływ, ale czy taki duży? Czy to znaczy, że musimy dostać podwyżkę, żeby być miłszym albo będąc miłym poprawimy sytuację gospodarczą? Pewnie na chwilę będzie nam lepiej, ale raczej nie przeloży się to na trwałą zmianę naszego nastawienia do świata, bo to jest w nas. Wszyscy mamy ograniczone możliwości poznawcze, dlatego ułatwiamy sobie myślenie, jak tylko możemy. Kierujemy się stereotypami, zdaniem innych i stosujemy różne uproszczenia, by nie „przeżrać mózgu” i ułatwić sobie podjęcie decyzji. Posługujemy się wtedy heurystyką, czyli przestajemy krytycznie i uważnie myśleć, a zaczynamy używać nie do końca sprawnego „autopilota”.

Niektórzy, gdy tylko im się coś nie spodoba, czują potrzebę zranienia autora. Wydaje mi się jednak, że ludzie z tego wyra- stają. Z tego dziecięcego okrucieństwa, złości i nienawiści. Kolejne życiowe doświadczenia stawiają nas po tej drugiej stronie, więc dojrzewająca w nas empatia powstrzymuje nas od ataku. Wiele osób, szczególnie z show biznesu jest niewiarygodnie miła, serdeczna i uprzejma. Czasem może to denerwować, ale wystarczy spojrzeć na ilość hejtu, jaka na nich spływa. Osoby te wiedzą, co to mowa nienawiści i jak stać się jej ofiarą. Nie robią tego drugiej osobie, bo wiedzą, że mają swoich sprzymierzeńców, swoich fanów, a zalani falą hejtu nie chcą robić tego drugiej osobie. Możemy nie lubić jakiegoś autora, ale samo „nie lubienie” nie jest jeszcze hejtem. Do hejtu trzeba chęci- chęci, którą nie zawsze rozumiemy. Jeśli kogoś nie lubisz, to starasz się go unikać, prawda?

Wiemy skąd się bierze hejt. Z kompleksów, zazdrości i braku własnych doświadczeń. Ale gdyby spytać hejtera, dlaczego hejtuje - odpowiedziałby, że chce zmienić świat na lepszy. Hejter nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest niedojrzały. Nikt sobie nie zdaje sprawy z takich cech, a na pewno się do nich nie przyzna. Jeżeli napisał „sprzedajesz się” to zrobił to, żeby autor się już „nie sprzedawał”. Jeżeli hejter powie, że jestem głupia, to zrobił to po to, bym się doksztąpiła i zmądrzała. Hejterzy naprawdę wierzą w to, że ich słowa nienawiści, to tylko dobre intencje. Taka ich logika i umysł. Uzasadnia nasze decyzje, racjonalizuje wątpliwe zachowania i usprawiedliwia błędy.

Możemy myśleć, że nas to nie dotyczy, jednak czy nie większe szanse na nasze poparcie ma ta osoba, którą lubimy. Gdy autor projektu to osoba, do której mamy uprzedzenia, to często nie zwracamy uwagi na sensowność danej myśli, ale na fakt jego twórcy i naszych przekonań do niego. A może znacie ciocie albo wujków „dobra rada”? Takich, którzy zawsze wbijają szpileczkę, będą uważać, że wiedzą lepiej i potrafią więcej. Takie osoby tylko „z życzliwości” krytykują, poprawiają i tylko „wyrażają swoją opinie”

Jak nie być hejterem?

Empatia - nie każdy ją naturalnie ma. Nie u każdego wykształcili ją rodzice, znajomi, środowisko. Jeżeli jednak bliżej Ci do Dextera i nie rozumiesz dlaczego po Twoich słowach lub czynach jest komuś przykro, to masz z nią problem i musisz poćwiczyć.

Pomyśl, jaki chcesz osiągnąć cel. Bardzo trudno przekonać człowieka do zmiany zdania, ale jest to osiągalne. Nie osiągniesz tego jednak, nazywając oponenta głupim. Nie osiągniesz tego agresją i pogardą. I tak dla dobra dyskusji - spróbuj założyć, że możesz nie mieć racji.

Wyobraź sobie, że mówisz do kolegi albo do siebie, i co byś chciał usłyszeć. To bardzo pomaga być miłym. Na podstawie błędu nie rysuj całego wizerunku.

Emilia Rektorek-Tęcza

Czy sport to faktycznie zdrowie?

Jestem pewien, że większość z nas słyszała to od małego i jest przekonana o słuszności tego stwierdzenia, ale czy na pewno? Osobiście uważam, że szeroko rozumiany sport jest świetny dla doskonalenia motoryki naszego ciała oraz po prostu dla lepszego samopoczucia. Mówimy wtedy o sporcie rekreacyjnym, z którego płynie wiele korzyści dla naszego organizmu i psychiki.

Jest jednak druga strona medalu, nieodkryta jeszcze przez znaczną większość. Mowa tutaj o sporcie wyczynowym. Osobiście jestem profesjonalnym tancerzem z prawie dziesięcioletnim stażem. Kiedy zaczynałem swoją przygodę z tańcem, robiłem to z nadzieją na poprawienie swojej sprawności fizycznej, poprawienia swojego samopoczucia, ale co najważniejsze głębszego poznania swojego ciała. To wszystko, oczywiście, dzięki sumiennej pracy nad sobą i treningom dwa razy w tygodniu udało mi się osiągnąć w przeciągu zaledwie roku pracy. Zdawałoby się, że wszystko super się układa, a ja osiągnąłem swój upragniony cel. Było tak dopóki nie zacząłem wymagać od siebie więcej i więcej, a taniec stał się znaczącą częścią mojego życia. W taki sposób doszedłem do momentu, kiedy nie było dnia bez postawienia stopy na parkiecie, już nie na godzinkę czy dwie dla lepszego samopoczucia, ale od czterech do nawet dwunastu godzin bez przerwy. Wiele osób nie uważa tańca jako formy sportu, ale nawet nie zdają sobie sprawy, ile wyrzeczeń i godzin spędzonych dosłownie na katowaniu swojego ciała i zmuszania samego siebie do dalszej pracy potrzeba, aby dojść do perfekcji. W taki właśnie sposób doszedłem do bardzo wysokiego poziomu na tle polskich par, w którym nie można już odpuścić. Tak właśnie w wieku zaledwie siedemnastu lat nabawiłem się codziennych bólów kręgosłupa, stawów i mięśni. Bywały dni, że przez ból nie mogłem podnieść się z łóżka, a taki stan odbijał się na mojej psychice. W pewnym momencie postanowiłem, że dla „uwolnienia swojego umysłu” zacznę biegać, po czym zniszczyłem sobie kolana oraz kostki, które i tak były już dość mocno nadwyżone. Wtedy - poza szkołą, treningami, turniejami - pojawiły się kolejne drzwi. Tym razem drzwi do fizjoterapeutów i innych specjalistów.

Mimo tego wszystkiego dalej uważam sport za jedną z najważniejszych rzeczy w moim życiu i jak najbardziej zachęcam do niego każdego. W szczególności polecam tak piękną jego dyscyplinę, jak taniec, aby odkryć siebie, poznać swoje ciało i poczuć mięśnie, o których nawet nie miałeś pojęcia.

Chciałbym jednak zaznaczyć, aby w każdym sporcie mieć umiar i co najważniejsze dbać o regenerację.

Jakub Kycia



Rys. Ola Urbańska

co po szkole?

Zawód z przyszłością

Przyszłości otwiera ku nam coraz to nowe możliwości, pokazuje nam coraz to inne perspektywy na otaczającą nas rzeczywistość. Już dziś dokonaj analizy swojego życia i ukierunkuj je w drogę, która wzniesie cię na szczyt wysokich możliwości finansowych i zadowolenia ze swojego stanowiska.

Jak wymyślić sobie zawód?

Podstawą do analizy rynku pracy jest zebranie aktualnych danych i przyszłych trendów. Z racji tego, iż coraz więcej ludzi ceni sobie czas odpoczynku od codziennych zmagani, w przyszłości jak i teraz bardzo ważną rolę będzie odgrywała turystyka, a za nią idzie ogrom zawodów składających się na potrzeby konsumentów. Starajmy się wyszukiwać w każdym planowanym przez nas zawodzie to, jakie niesie dla nas konsekwencje i możliwości, a także poszukujemy dziur deficytowych.

W czym się specjalizować?

Biorąc jako podstawę dane MacArthur Foundation to uczniowie, którzy uczęszczają aktualnie do szkół podstawowych najprawdopodobniej będą wykonywać zawód, o którym nikt jeszcze nie słyszał. Zwróćmy uwagę na to, czy ktokolwiek z nas mówił ponad dekadę temu o specjalistce dotyczącej profesjonalnej gry rozrywkowej w sieci, należy wspomnieć, że starcia w wirtualnych grach ogląda więcej widzów niż finały ligi NBA, czy też specjalistę ds. social media.

Które zawody dotychczas znane są zawodami przyszłości?

Nie da się ukryć, że coraz bardziej wzrasta zapotrzebowanie na specjalistów z branży IT. Technologia informatyczna wykazuje się największym popytem na osoby posiadające wiedzę w tym kierunku w szczególności, że popyt na nich przekracza ich podaż, między innymi specjalista od cyberbezpieczeństwa, twórca aplikacji biznesowych, programista, projektant rozszerzonej rzeczywistości. Znajomość odpowiednich języków programowania lub projektowania może przesądzić o przyszłych zarobkach pracownika branży IT.

Nieuchronnie potrzebnym zawodem będzie opiekun medyczny osoby starszej, z racji faktu, że Europa się starzeje. Jest to doskonały wybór dla osób, które chciałyby związać przyszłość zawodową z jednocześnie niesieniem pomocy innym.

Pracę znajdą osoby łączące swoją karierę z finansami w szerokim rozumieniu - pracownicy sektora usług finansowych, między innymi w zakresie ubezpieczeń, bankowości. Szczególnie ważną sylwetką w branży będzie aktuariusz, szacujący ryzyko ubezpieczeniowe.

Na podium znajdzie się także branża transportu i logistyki. Niezbędne w przyszłości będzie wykonywanie zawodu pracownika usług transportowych, kierowców czy też logistyków.

Jaki kierunek studiów?

W niemalże wszystkich rankingach dla przyszłych studentów pojawiają się kierunki, które potencjalnie zapewniają pracę, a są to: finanse, informatyka, kierunki inżynierskie, prawo oraz logistyka i transport. Są to kierunki, na które przez kolejne lata będzie ogromne zapotrzebowanie, zważywszy na powiększającą się ilość przedsiębiorstw oraz rozwijającą się branżą IT.

Robotyzacja zabiera ludziom pracę?

Postęp robotyzacji ma wiele zalet, zwiększa wydajność pracy, jednak czas najwyższy zauważyć drugą stronę medalu - maszyny coraz częściej zaczną zastępować człowieka. Najprawdopodobniej najszybciej zauważymy to w rolnictwie. Istnieje tylko kilka procent szans, że zawody takie jak reżyser, projektant czy fotograf zostaną zautomatyzowane. Wygrają zawody, których czynności są prawie niemożliwe do wykonywania przez maszyny, np. psychologowie, doradcy.

Rynek pracy zmienia się na naszych oczach. Istnieje wiele zawodów, które jeszcze się nie ujawniły, jednakże są też takie, które w pewnej chwili przestaną istnieć. Warto się zastanowić, co w życiu jest naszym priorytetem, czy wykonywanie pracy z własnej pasji albo w połączeniu z nią, czy też zagwarantowanie sobie pewnej postawy na rynku i godziwe zabezpieczenie finansowe.

Diana Przybylska

opowiadanie

Chwilowe pożegnanie

Poranek był chłodny i rześki. Na drzewach i ziemi zalegały ostatnie czapy śniegu, powoli topniejące w obliczu coraz to cieplejszych dni. Wracające z migracji ptaki dawały swój koncert, ciesząc się przy tym z mijającej zimy. Spod ziemi swoje główki wystawiały pierwsze kwiaty, nieśmiało zerkające na wracający do życia świat.

W ten właśnie czas po lesie spacerowała pewna kobieta. Dziwaczna to była postać. Włosy jej, choć długie i piękne, wydawały się pozbawione jakiegokolwiek pigmentu, przez co raziły bielą. Do tego jej skóra wydawała się biała niczym śnieg, a błękitne oczy spoglądały na otaczający ją świat z lodowatą powagą. Za nią ciągnął się długi szary płaszcz obszyty futrem również w kolorze bieli, otulając częściowo jej wątłe ciało, przyozdobione w piękną suknię do ziemi.

Kobieta zatrzymała się nagle przy niewielkiej pokrywie śniegowej, zalegającej pod jednym z drzew. Choć wydawała się zwyczajna, to ta patrzyła na nią z dziwnym smutkiem, tak jak patrzy się na zniszczone dzieło sztuki. Uklękła przy niej i wzięła odrobinę śniegu w dłoń, który o dziwo nie zaczął się topić.

- Nie smuć się – nagle koło niej rozbrzmiał czyjś wesoły głos – Przecież za kilka miesięcy stworzysz sobie nowy.

Kobieta podniosła wzrok na postać stojącą przy niej. Była jej całkowitym przeciwieństwem. Był to niziutki chłopiec, którego cała osoba wydawała się mienić różnorodnymi kolorami. W szczególności jego strój, który był istnym kalejdoskopem barw.

- Prawda to – odpowiedziała wstając. – Jednak nie zmienia to faktu, że twoje ciepło niszczy moją pracę.

- Tak samo jak chłód Jesieni i twój niweczy moją i Lata. Taka kolej rzeczy – chłopiec wzruszył ramionami, a kpiący uśmiech nie schodził mu z twarzy. – Ja przynajmniej nie rozpaczam nad odrobiną roztopionego lodu, przez który wiele ludzi zamarza i ginie.

- Który to daje im również wiele uciech i możliwości zabawy – odparła nieprzyjemnie kobieta. – Co próbujesz tym osiągnąć?

- Nic, po prostu się z tobą droczę. – Zachichotał i okręcił się wokół własnej osi, rozstawiając przy tym szeroko ręce. – Lubię to robić, a denerwowanie ciebie jest szczególnie satysfakcjonujące. Mogłabyś czasami zmienić swój wyraz twarzy, wiesz? Ta powaga zaczyna być nużąca.

Kobieta pokręciła ze zryzygowaniem głową i ruszyła w głąb lasu. Wiosna pobiegł za nią chichocząc przy tym i starał się jakoś sprawić, by ta zwróciła na niego uwagę. W końcu jednak dał sobie spokój i skupił się na oglądaniu krajobrazu. W pewnym momencie dostrzegł na drzewie wiewiórkę. Nie myśląc długo, odbił się od ziemi i wleciał na jej wysokość. Stworzonko z początku się przestraszyło, lecz gdy wystawił ku niej dłoń, ta od razu na nią wskoczyła. Widząc to, chłopiec wrócił na ziemię i ponownie zaczął podążać za kobietą, która zdążyła się już nieco oddalić. Przy okazji głaskał wiewiórkę, która przeniosła się na jego ramie.

Kobieta spoglądała na całą tą scenkę z wyrazem obojętności, choć w środku dręczyło ją tłumione uczucie zazdrości. Wiele razy sama próbowała nawiązywać kontakty z innymi żyjącymi stworzeniami, ale te niemal zawsze od niej uciekały. W końcu przywykła do myśli, że skazana jest żyć na uboczu i zaprzestała prób nawiązania przyjaznego kontaktu z kimkolwiek.

- Miło znowu wrócić do pracy, wiesz – odezwał się w końcu chłopiec, chcąc jakoś przerwać panującą między nimi ciszę – Zdążyłem się za nią stęsknić przez te parę miesięcy.

- Domyślam się – odparła z powagą kobieta, nawet nie racząc go swym spojrzeniem – Dziwię się, że nie przyszedłeś wcześniej i nie zechciałeś wyrwać mi z rąk ostatnich tygodni mojej pracy.



- Nie ma o czym mówić – machnął na to ręką – Uznałem, że będę na tyle dobry, że dam ci się nią jeszcze pocieszyć, ale twój czas się już kończy – mówiąc to przystanął, gdyż doszli do skraju lasu. Uczyniła to również kobieta, która powiodła wzrokiem w stronę, w którą spoglądał Wiosna.

Pod nimi, w pewnej odległości od ściany drzew stała niewielka wioska. Między domami można było dostrzec krzątających się ludzi. W powietrzu rozlegało się co jakiś czas szczekanie psa, czy pianie koguta.

- Patrz, jacy oni rześcy, jacy gotowi do pracy – powiedział z uśmiechem – Czują, że wróciłem, że ty odchodzisz. Słyszysz, jak gadają? Dobrze, że mróz opuścił! Ile można w zimnie siedzieć! Czujecie? Wiosna wróciła!

- Dobrze, wystarczy – przerwała jego gadaninę, nie odwracając wzroku od wioski – Wiem, co ludzie gadają o mnie, nie musisz za nimi małpować.

- Jak sobie życzysz – chłopiec skłonił się przesadnie. – Taka jednak jest prawda. Oni się cieszą, że odchodzisz, że mogą cię pożegnać.

- Potem jednak, gdy zakwitną kwiaty, drzewa zazielenią się od liści, a wszędzie latać będą pyłki, będą marzyć o nadejściu lata, tylko po to, żeby móc chwilę odpocząć

od pracy. Potem, gdy to w końcu nadejdzie i po pewnym czasie zbrzydnie im gorąco, zapragną jesieni. Wtedy ciągły deszcz i wiatr sprawi, że zechcą bym ją wróciła i wszystko uspokoiła i wyciszyła, a po pewnym czasie i mój chłód i piękno zaczną im przeszkadzać, więc zaczną narzekać i pluć na mnie. Wtedy wrócisz ty, a wszystko ponownie zatoczy koło. Tak jak mówiłeś, taka już jest kolej rzeczy.

- Robisz się coraz bardziej pompatyczna, wiesz? – odezwał się po chwili milczenia. – Z topniejącego śniegu robisz tragedie, jakby cały świat miał umrzeć. Nad kruszącymi się sopłami płaczesz, jakby dziecko ci zmarło. Potem wygłaszasz takie oto przemowy, jakby nic ci to było, jakbyś głazem jeno była.

- Teraz ty robisz się przesadnie pompatyczny. Oficjalna mowa do ciebie nie pasuje.

- Staram się do ciebie dostosować, żebyś osamotniona w swojej dziwności nie była – mówiąc to chłopiec zerknął na wiewiórkę i odłożył ją na ziemię. – Taka chłodna i oziębła, bez kolorów, aż smutno się robi jak się na to patrzy – westchnął i splótł ręce na karku – Ale dobrze, bo widzę, że nie chcesz, żebym ci towarzyszył przy odejściu, więc pójdę już. W końcu będę mieć sporo pracy. – Już miał odejść, gdy kobieta zatrzymała go, choć sama nawet nie drgnęła.

- Wiosna – zrobiła chwilę przerwy, podczas której chłopiec odwrócił się w jej stronę, a ta na niego spojrzała – Żegnaj.

Ten przez chwilę milczał, aż w końcu wybuchł śmiechem niezwykle ciepłym i serdecznym – To tylko chwilowe pożegnanie. Nie dramatyzuj tak. Ale tak, żegnaj pani Zimo

Mówiąc to, ponownie skłonił się przesadnie i zniknął gwałtownym podmuchem wiatru, który poderwał część obumarłych liści. Kobieta uśmiechnęła się nieznacznie spoglądając w miejsce gdzie przed chwilą stał chłopiec. Sama jednak w końcu odešla, choć wiedziała, że jest to tylko chwilowe pożegnanie.

Julia Eilmes

De castitate linguae polonica, czyli o czystości języka polskiego

„Daj, acj ja pobruszę, a ty poczywajj” – rzekł w XIII wieku pewien rycerz osiadły na Dolnym Śląsku. Zapewne nie spodziewał się, że słowa staną się pierwszym znanym nam zapisem języka polskiego. Języka, którym – jakoby – posługujemy się na co dzień. Języka, jaki – ponoć – słynie ze swych szeleszczących dźwięków i „merdania ogonkami”. Języka, co go niejedyn nazywa pięknym, wyjątkowym i żywym. Cóż, osobiście współczesną polszczyznę określiłbym zgoła innymi przymiotami. Mianowicie jako zepsuta, marnotrawna i zmierzająca ku swej zagładzie. O tym, dlaczego tak sądzę oraz co uznaję za słuszne, opowiem zaraz po tym, jak wyjaśnię, czym jest sam język.

A język – zwany też mową, choć, używając tego określenia, należy mieć na uwadze, iż język może obejmować także pismo – jest to według PWN: „2. «system znaków dźwiękowych służących do porozumiewania się przez członków danego narodu, społeczeństwa»; 4. «sposób formułowania wypowiedzi w mowie lub piśmie, charakterystyczny dla danego człowieka, autora, dzieła, epoki»; 5. «utrwalony społecznie zespół znaków dotyczących jakichś działań człowieka lub wyrażających jego emocje oraz każdy układ elementów rzeczywistości, któremu człowiek nadał jakąś treść»”. Aby jeszcze dogłębniej przedstawić podstawowe znaczenie słowa „język”, posłużę się paroma więcej ujęciami. Najpierw coś, z czego każdy z nas korzysta, czyli Wikipedia: „Język – ukształtowany społecznie system budowania wypowiedzi, używany w procesie komunikacji interpersonalnej”. Na koniec pozwolę sobie przetłumaczyć przedłożenia English Oxford Living Dictionaries: „1. [...] środek ludzkiego porozumiewania się – zarówno w mowie jak i na piśmie – polegający na użyciu słów w uporządkowany i ustalony sposób; 2. System porozumiewania się używany przez dany kraj lub społeczność”.

Dzięki powyższym opisom znamy już nieco dokładniejsze rozumienie samego wyrazu „język”. Tenże język jest jednakże czymś o wiele istotniejszym, o wiele bardziej złożonym. Język to bowiem część kultury – całokształtu materialnego i niematerialnego dorobku społeczeństwa, przestrzeni systemu aksjonormatywnego danej społeczności i jego środowiska, w jakim kształtuje się rzeczywistość społeczna. Stąd też doprawdy pojąć nie mogę, jak liberalni językoznawcy i zwykli użytkownicy polszczyzny mogą z grobowym wręcz spokojem mówić o „naturalnej ewolucji języka”, o tym, że zapożyczenia są nieuniknione i korzystne, i że nie ma się czym martwić, a naszą mowę należy pozostawić do swobodnego użytku niemalże każdego. Czyż naprawdę nikt nie zauważył zaniknięcia języka starożytnego Egiptu? Naprawdę nikt nie dostrzega w dziejach Iranu arabskiej blizny, która pozostawiła w języku farsy wyraźny ślad, jakiego przykładem niechaj będzie słowo „ojczyzna” – „vatanam” – stanowiące zapożyczenie z mowy proroka Mahometa?

Wobec tych i innych tego rodzaju zajęć oraz wobec niepodważalnej istotności języka dla człowieka – zarówno jako jednostki samej w sobie jak i dla członka większych i silniejszych tworów – uważam, że wyjątkowo niewłaściwe jest potraktowanie języka jak bezpańskiego psa i pozostawienie go na pastwę losu, jaki zgotować mu mogą ludzie niechłujni bądź wprost doń wrogo nastawieni. Język polski jest nośnikiem naszej kultury. W nim przejawia się stan naszego społeczeństwa, naszego narodu i naszych umysłów. Działa tu też pewne sprzężenie zwrotne, bowiem język także utrwala rzeczywistość społeczną. Dlatego też nie możemy pozwolić, aby wpływały na język osoby na wskroś do tego nieodpowiednie – niemające świadomości, czy wiedzy językowej, bądź najzwyczajniej wulgarnie czy ślepo zapatrzone w inne kultury. Nie wolno nam dopuścić, aby wpływały na niego obce podmioty o zupełnie osobnych od polskich celach i obrazach świata. Lecz – niestety – tak właśnie się dzieje od dawna. Często bez najmniejszego sprzeciwu nasi językoznawcy uznają za godne wpisania do powszechnego słownika rozpowszechnionych błędów albo zapożyczeń, jakie ani trochę nie są powiązane z ogólną warstwą słownictwa polszczyzny. Tym samym językoznawcom wyraźnie zaś nieśpieszno, ażeby skorzystać z wielkich możliwości słowotwórczych i zbudować na istniejącej i zrozumiałej podstawie nowe polskie, słowiańskie słowa, miast wprost brać je z zagranicy.

Oto czemu nazwałem współczesny język polski zepsutym. Pełny jest bowiem wyrazów do cna obcych. Zubożał o głoski takie jak niewałczące „h” czy miękkie „r”, a obecnie postępuje wymieranie „ą” oraz „ę”. Stracił liczbę podwójną, a w zapomnienie odeszły setki słów, które wyklucza się ze współczesnej polszczyzny, okraszając je mianem „archaizmów”. W zamian dostaliśmy niewiele. Nie tworzymy niemal wcale nowych wyrazów. Zarzuca się nas zaś morzem zapożyczeń i zniekształceń. Idziemy drogą tych, którzy stracili swój język, a z nim swoją niezależność i niepowtarzalną kulturę. Czy można temu zapobiec? Sądzę, że tak. A sposobem na to będzie jeno dogłębna zmiana podejścia do języka polskiego. Potężne go przebudowanie i oczyszczenie. Polszczyznę należy się wreszcie zaopiekować i usunąć z niej zdecydowaną większość obcych wpływów. Co da nam taka polityka czystości językowej?

Po pierwsze: musimy zrozumieć, że doprawdy bardzo mało jest słów, które w rodzimym środowisku nie łączyłyby się z innymi wyrazami, tworząc sprawną sieć porozumiewawczą. O ile w ogóle takowe istnieją. I nie mowa tu o li tylko paradygmacie fleksyjnym, czyli zbiorze wszystkich postaci danego wyrazu obecnych w jego odmianie – ów mają nawet niektóre świeże obcości niepodobne brzmieniem do zapożyczającego języka. Spójrzmy na czasownik „lubić”. Szybko go poznajemy – już małe dzieci umieją określić, czy coś lubią czy też nie. Oczywiście rzeczona „lubić” podlega odmianie (deklinacji), lecz – jak już wspomniałem – nie o to tu chodzi. Zauważmy słowa: „samolubny” czy „samolub”. Żadne z nich nie jest odmienioną postacią „lubić”. Każde jednak jest powiązane i ma wspólne prasłowiańskie korzenie. Będąc jeszcze gołowąsem, usłyszałem w telewizji właśnie określenie „samolubny”. I – chociaż zetknąłem się z nim po raz pierwszy – wiedziałem, co znaczy. Bo miałem już ogólną zdolność posługiwania się polszczyzną. Oto pierwsza zaleta czystości języka: porozumiewanie staje się łatwiejsze, słownictwo jest zrozumiałe, kojarzy się ze sobą i jest w ogólnej warstwie językowej osadzone. Stąd słowo „samolub” zrozumiemy bez pomocy, zaś już znaczenie wyrazu „egoista” musiał nam ktoś kiedyś wytłumaczyć bądź musieliśmy mieć dość jasny kontekst dla jego pojęcia.

Po drugie: jak zapewne pamiętamy, w starożytnej Grecji i Rzymie poezja oraz retoryka objęte były szeregiem zasad, jedną z których stanowiło правило jedności stylu, określone przez Arystotelesa chociażby w jego „Poetyce”, a następnie powtórzone przez Horacego i Cyserona. Owa prawidłowość, zwana po łacinie „decorum”, wymagała dobrania do treści właściwego sposobu jej przedstawiania. A więc o sprawach poważnych, zgodnie z powyższą zasadą, nie należy opowiadać prześmiewczo, zaś żartu nie powinno się obciążać zbędną pomnikowością. I choć wiele starożytnych wzorców słusznie się krytykuje, to ten jest o tyle istotny, że pozwala w pełnym wymiarze chłonąć przekaz. Nadaje mu przejrzystości i sprawdza się w lwiej części przypadków. Podobnie sprawa ma się w wypadku języka, któremu podobną spójność zapewnić może językowa czystość. Zachowując ją, usuwa się z mowy rozziwy, jakie pojawiają się, gdy nagle wśród jednorodnej i zrozumiałej treści napotyka się na naruszające porządek słowa czy wyrażenia. Nietrudno bowiem natknąć się na rozmowę, w środku której rozmówca – na ogół bez kłopotów rozumiany – używa raptem obcojęzycznego wtrącenia albo określenia obcego pochodzenia, jakie przypisano by do tak zwanego „naukowego belkotu”. Jest to zatem kolejna rzecz świadcząca za dążeniem do języka jak najbardziej nieskalanego. Oczywiście występują pewne celowe wyjątki, dotyczące przede wszystkim sztuki i obcych kultur. Bo jeżeli jakiś pisarz, tworząc opowieść osadzoną w Paryżu, posłużyłby się wyrazami z Francją powiązanymi i napisał na przykład: „Madame Jacqueline przechadzała się po Île de la Cité, trzymając nad sobą swój parasol”, to nie miałbym mu nic do zarzucenia, gdyż użycie tutaj takich makaronizmów jest uzasadnione i nie zaburza charakteru rzeczy, która dzieje się przecież w stolicy francuskiej.

Kolejną zaś przesłanką dla podjęcia działań zmierzających ku oczyszczeniu języka polskiego jest prosta prawda, iż nieśłoby to korzystne politycznie przesłanie. Niepodobna przecież nie zauważyć, że obce słownictwo nigdy nie pojawia się ot tak, bez powodu. Zawsze przybywa ono z wpływami cudzego państwa, bądź kultury. O ile dotyczy to spraw ściśle związanych z miejscem swego pochodzenia, nie ma nic złego w tym, ażeby odpowiednie wyrazy zapożyczyć; na przykład nie uważam za potrzebne tworzenie polskich nazw dla takich rzeczy jak „sumo”, „szach” albo „rabin”, gdyż nie stanowią one wytworów naszej kultury i nie mamy wewnętrznej potrzeby ich nazwania. Jednakże wiele innych przedmiotów i zjawisk, jakie nieraz są dla nas powszednie czy pożyteczne, tak samo pozostaje nienazwanych; „komputer”, „weekend”, „muzyka”, „implikować”. Dla wielu z tych słów łatwo stworzyć polski odpowiednik, bądź znaleźć go w starszej polszczyźnie (muzyka = gędzba). A jeśli nawet nie łatwo, to od tego powinni między innymi być językoznawcy, aby się nad tym pochylić – zamiast dopuszczać wciąż tylko nowe pomyłki i makaronizmy. Tak czy inaczej: patrząc na zapożyczenia, widzimy, co na nas wpływa. A obecnie dostrzec można, że mowa Polaków jest ryszotkiem, w jaki spływają wszelkiego rodzaju anglicyzmy. Podobna sprawa ma się z całą naszą kulturą, która także ulega coraz silniejszemu oddziaływaniu krajów anglosaskich – nade wszystko Stanów Zjednoczonych, lecz także Wielkiej Brytanii. Nie inaczej jest i w polityce, na arenie międzynarodowej nader często stanowią bowiem przedmiot, a nie podmiot stosunków międzypaństwowych i zachodzących w świecie zmian. Jeżeli ów kierunek rzeczy się nie zmieni, to upadniemy na wspomnianych polach i zostaniemy wchłonięci przez silniejsze byty polityczne i przez bardziej ekspansywne wzorce kulturowe. Jak sądzę, nikt o zdrowych zmysłach nie poczytuje klęski swej wspólnoty za coś dobrego. Toteż, ażeby od rzeczzonego nędznego końca się uchronić, musimy dokonać daleko idących przemian. Koniecznym jest oczywiście, aby objęły one takie wymiary polskiego bytu, jak polityczny charakter państwa, oblicze społeczeństwa i stosunek władzy do niegoż, a także dogłębne przemyślenie działań gospodarczych. Jednakże wraz z tym muszą iść oczyszczające zmiany językowe, które będą wyrazem zachodzącego usamodzielniania się, ale także przyczynią się do wyparcia z Polaków zakorzenionych wraz z zapożyczeniami kompleksów względem innych krajów i kultur i pozwolą utrwalić w nas nowe podejście do życia, do świata i do nas samych. Podejście pozbawione wad narosłych przez wieki. Wad pokroju złudzeń i hasel nowożytnych rewolucyj, zazdrości, małostkowości czy przekonania o niezmienności takiego porządku, w którym stanowimy li tylko ubogi zaścianek na mapie świata. Razem z nową siłą, wiedzą i pięknem winien iść język, by nie było rozdźwięku, gdy dumne orłęta będą mówić: „Sorrki, poszłem do managera, ale go nie było. So klucze macie na portierni”. Przykład wymyślony, może nieco przedobrzony, chociaż nie-nieemożliwy. Ale zacytuję jeszcze świeżo znalezione na Facebooku: „Kasę dostają randomowi ludzi na alko do celebrowania bo akurat 18 lat [...]”. Oto, co po trzecie.

I wreszcie po czwarte – dla jednych zapewne najważniejsze, dla innych zaś zupełnie bez znaczenia. Do tego uzasadnienia osobiście podchodzę bez większego przekonania, gdyż nie jest ono zbyt rzeczowe, lecz znaleźć je można wśród purystów. Sam czytałem głównie wypowiedzi polskich i rosyjskich zwolenników tego podejścia, lecz stanowi ono raczej wspólną część wszystkich utożsamiających się z puryzmem. A mowa o czymś romantycznym, bowiem o „duszy” języka. Niepowtarzalności w swej budowie i brzmieniu język polski nie zawdzięcza bynajmniej potocznym błędom ani zapożyczeniom. To rodzime słownictwo układane wedle naszych wzorców – polskich i słowiańskich – czyni polszczyznę wyjątkową. Jej głoski i zbitki, takie jak „ą”, „ę”, „ś”, nadają tej mowie dźwięczności, po jakiej można ją wyróżnić spośród tysięcy innych na świecie. Wszystko to stanowi istotną część naszej kultury i tożsamości. Duchowość narodu nie istnieje bez języka, jakim się on posługuje. Każdy więc, kto odczuwa silną więź uczuciową z językiem polskim i ceni sobie budowanie polskości, niewątpliwie i ten ustęp zrozumie.

Łacina, francuski, niemiecki, angielski. Nieściśłości i błędy. Oto, co toczy nasz język już od setek lat. Przez wieki brakowało Polakom świadomości językowej, która skłoniłaby nas do zadbania o tak ważną część naszej kultury, wyjątkowości i tożsamości. Słowa Mikołaja Reja „Polacy nie gęsi, iż swój język mają”, choć wielokrotnie cytowane, nie znalazły należytego posłuchu wśród nieświadomego ludu. Polszczyzna powoli przestaje „szeleszczeć” i „merdać ogonkami”. Staje się cieniem własnej świetności, który na dotychczasowej drodze stacza się w otchłań zepsucia i zapomnienia. Ale wciąż nie jest za późno i nadal istnieje nadzieja, aby ocalić język polski – nasze dziedzictwo, część naszej tożsamości i kultury, naszą potęgę. Zbawienie tkwi w polityce czystości językowej, która pozwoli przywrócić i zachować polszczyźnie zrozumiałość i spójność, która pomoże wyzbyć się nam naszych kompleksów i przywar oraz da możliwość, by budować silne i niezależne państwo i społeczeństwo o własnej kulturze. Dlatego też zachęcam: już teraz stójmy na straży czystości i poprawności języka polskiego, a gdy dojdzie „na górę” do działań skierowanych w jego oczyszczenie, bądźmy gotowi okazać nasze wsparcie.

Podróż do Rosji

Wyjazd do Rosji był moją wymarzoną podróżą między innymi ze względu na miejsce, w którym się urodziła i wychowała moja mama. Moja wyprawa do tego kraju zaczęła się prawie trzydziestogodzinną podróżą autokarem z Warszawy przez Litwę, Estonię z przesiadką w stolicy Łotwy – Rydze, aby finalnie dotrzeć do Petersburga.

Ryga

Jak wyżej wspomniałem moim pierwszym przystankiem była Ryga - Łotwa, od której nie oczekiwałem zbyt wiele, a jednak miasto bardzo pozytywnie mnie zaskoczyło. Szczerze mówiąc, oprócz faktu, że Ryga jest stolicą Łotwy niewiele o tym mieście wiedziałem, dlatego wychodząc z dworca czułem lekki niepokój, nie wiedząc kompletnie czego mogę się spodziewać. Okazało się, że Ryga to bardzo przyjemne miasto, szczególnie w grudniowy wieczór. W centrum miasta - jarmark bożonarodzeniowy, niby nic specjalnego, jarmark mamy też we Wrocławiu, ale jednak rynek w Rydze nabrał przez to uroku i wyglądał, jak z bajki. Wyjeżdżając z miasta w kierunku Sankt Petersburga byłem bardzo zadowolony, że udało mi się zwiedzić i poznać to miasto. Mam nadzieję, że uda mi się jeszcze przyjechać do Rygi na więcej niż 3 godziny.

Sankt Petersburg

Dopiero następnego dnia około godziny 7 rano byłem u celu mojej podróży, w Sankt Petersburgu. -15 stopni - bo mniej więcej tyle było w tamtym momencie - wtedy poczułem, jak wygląda typowy grudniowy poranek w północnej Rosji. Na dworcu było bardzo dużo turystów, spośród tłumu usłyszeć można było ludzi rozmawiających między sobą w wielu językach. Już po wyglądzie samego dworca Petersburg wydał mi się bardzo interesujący. Bardzo rozbudowana sieć metra, ale mimo wszystko udało nam się zorientować, gdzie jechać i po zostawieniu rzeczy w hotelu wyszliśmy na miasto. Tak jak w Rydze, również i tutaj pięknie oświetlone ulice dodawały miastu niesamowitego klimatu. W Petersburgu byłem 4 dni i udało mi się zwiedzić bardzo dużo rzeczy, na pewno nie wszystkie, ale te najważniejsze zabytki na pewno, m.in. Wybrzeże Zamkowe (na fotografii), Ermitaż czy Plac Zimowy, z czego jestem bardzo zadowolony. Zakochałem się w tym mieście i uważam, że jest po prostu cudowne. Architektura, historia, ludzie i wszystkie inne czynniki składają się na to, że moja wizyta w tym mieście była niezapomniana. Nie da się, niestety, uchwycić tego na zdjęciach, trzeba się przekonać o tym na własnej skórze do czego w 100% zachęcam.



Klaudiusz Krzyżanowski



Medycyna w średniowieczu



Kiedy epoka starożytności dobiegła końca i cesarstwo rzymskie upadło, rozpoczęła się epoka nazywana średniowieczem. Główną i jedyną instytucją w tamtym czasie był Kościół. To właśnie on odpowiadał za kształtowanie prawa, ochronę życia i zdrowia, jak i za funkcjonowanie systemu opieki zdrowotnej. W średniowieczu rządził Kościół i na pierwszym miejscu była religijność. Ciało człowieka było tylko zbędnym balastem dla duszy, dlatego często było zaniedbywane, niekoniecznie celowo. Negowano zasady higieny, brak kąpieli był normą, a ciężkie wełniane ubrania zmieniało się raz na rok. A choroby były traktowane zupełnie inaczej niż dzisiaj.

Gdy w krajach arabskich medycyna przechodziła swój rozkwit, to w Europie panował zastój. Często zdarzało się, że do krajów europejskich z Imperium Bizantyjskiego docierały księgi ziół, leków i zbiory zabiegów leczniczych. Kiedy człowiek cierpiał na jakieś zdrowotne dolegliwości, wpajano mu, że zachorował przez swoje grzechy i jedyne, co może zrobić, to modlić się o ich odpuszczenie, co wiązało się z wyleczeniem choroby. Niestety, najczęściej kończyło się to śmiercią. Absurdalne dla nas dziś jest, że kiedyś ludzie umierali z powodu kataru czy grypy żołądkowej. Natomiast choroby układu nerwowego czy choroby psychiczne, takie jak nerwica lub psychoza, uznawane były za przypadki opętania przez diabła.

Na niektórych rycinach w starych księgach, możemy dostrzec pierwsze chirurgiczne eksperymenty. Gdy rycerze wracali z wojen, bitew czy różnych potyczek, nie można było uznać tego za karę nałożoną przez Boga. Wojownicy z ranami różnej maści trafiali na stół chirurgiczny uczonego zakonnika lub księdza. Kościół, jako główna instytucja de facto zakazywał brutalnych operacji, dlatego rolę chirurgów przejmowały osoby zupełnie niewtajemniczone w dziedzinę nauki, jaką jest medycyna. Zabiegi były przeprowadzane w normalnych mieszkalnych pomieszczeniach na drewnianym stole. Pacjent, najczęściej doznawał amputacji, która była tak samo groźna, jak zaniedbanie owej rany. Sam fakt, że chorzy przechodzili operacje bez żadnego znieczulenia (a jeśli ono było, to polegało na silnym uderzeniu w głowę lub na przykładaniu gąbki nasączonej alkoholem) co wiązało się z ogromnym bólem, jest dziś nie do pomyślenia. Ale nawet jeśli chory przeżył niemożliwie bolesny zabieg, to i tak umierał w bardzo krótkim czasie na zakażenie rany bądź gangrenę.

Spora część średniowiecznego społeczeństwa nie uznawała medycyny i wierzyła wyłącznie w zabobony i magię. Leki, które były w tamtej epoce miały bardzo wątpliwe działanie. Zazwyczaj był to napar z ziół, czy wywar z różnych specyficznych polnych lub leśnych składników. Spożycie takiej mikstury było ryzykowne, bo mogła ona mieć zarówno działanie pozytywne czyli uspokojenie, uśmierzenie bólu czy pomoc w leczeniu ran, jak i działanie skrajnie odwrotne, czyli zatrucie, zmiany w wyglądzie, czy nawet śmierć. Wśród zielarzy i magów panowała zasada, co do sporządzania takich eliksirów - musi być dwa razy więcej składników zwierzęcych lub roślinnych. Cel tej maksymy jest okryty tajemnicą po dziś dzień.

Europa była środkiem średniowiecznego życia. Pierwsze nieudane próby, eksperymenty. Lecz trzeba postawić sobie jedno pytanie - co nam to dało? Otóż moim zdaniem wiele, gdyż obecnie mamy szeroką wiedzę na temat leczenia ludzi, wiemy co można zrobić, a co nie. Epoka średniowiecza pomogła nam zrozumieć funkcjonowanie organizmu człowieka i metody leczenia chorób.

Marcelina Odrowąż-Mieszkowska

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.lo17@wp.eu.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:

Lilia Hady-Said, kl. 3F; Urszula Żmuda, kl. 3F; Ola Jerzycka, kl. 3F; Asia Teodorowicz, kl. 3F;

Julia Barzycka, kl. 3F; Angelika Falkowska, kl. 3B;

Ola Urbańska, kl. 2E; Sylwia Czuchnicka, kl. 2F; Wiktoria Bronkowska, kl. 2D; Natalia Kapitaniec, kl. 2D;

Veronika Reshetnikova, kl. 2C; Diana Przybylska, kl. 1A; Anna Grzegorzowska, kl. 1D; Julia Eilmes, kl. 1F;

Emilia Rektorek-Tęcza, kl. 1F; Marcelina Odrowąż-Mieszkowska, kl. 1F;

Julia Styś, kl. 1F; Klaudiusz Krzyżanowski kl. 1F; Jakub Kycia, kl. 1F; Paweł Sołtys, kl. 1F

oraz Patrycja Zygałdo i Stanisław Woźniak – absolwenci.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki.

Współpraca: Justyna Hełminiak-Nowak – polonistka.

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazecie są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.

wspomnień czar...

